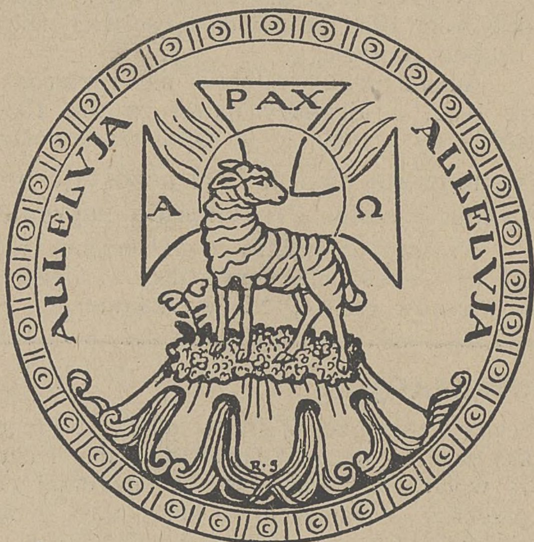


Głos eucharystyczny

ROK XVI LUTY 1933 Nr. 2

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, ZYGMUNTOWSKA 4.

Konto czekowe w P. K. O. Nr. 151.252.

Cena zeszytu 25 groszy.

Do P. T. Prenumeratorów!

W roku 1933 wychodzić będzie Głos, podobnie jak w roku 1932, w dwóch częściach: osobno artykuły i osobno adoracje.

Wielu prenumeratorów nie zapłaciło jeszcze za rok 1932, a niektórzy nawet za rok 1931. Prosimy bardzo, by uczynili to w najbliższych dniach.

Prenumerata na rok 1933 pozostaje bez zmiany. Wynosi 3 złote. Prenumerata zagraniczna 4 zł.

Prosimy też bardzo o rozszerzanie Głosu Euchar. Jest to — śmiemy powiedzieć — jeden z ważnych obowiązków czcicieli Najśw. Sakramentu.

OD ADMINISTRACJI

Zwracamy się z uprzejmą prośbą do P. T. Prenumeratorów, by przy zamówieniach podawali dokładny i czytelny adres a przy wpłacaniu prenumeraty na odwrotnej stronie czeku lub przekazu donosili nam za kogo płacą i za co, a to w celu uniknięcia nieporozumień.

Nr. 2. LUTY — 1933. Rok XVI.

GŁOS EUCHARYSTYCZNY

PISMO MIESIĘCZNE DLA KAPŁANÓW I WIERNYCH



POŚWIĘCONE SZERZENIU CZCI PRZENAJŚW. SAKRAMENTU OŁTARZA

Rok święty

W roku bieżącym przypada tysiąc-dziewięćsetna rocznica męki i śmierci Pana Jezusa i całego szeregu związanych z niemi zdarzeń, jak Ostatnia Wieczerza, Wniebowstąpienie, Zesłanie Ducha Św., ustanowienie Kościoła, danie nam z krzyża Najśw. Marji Panny za matkę. Ta wielka rocznica dała Ojcu św. okazję do ogłoszenia nadzwyczajnego jubileuszu. Zapowiedział go Papież w swem przemówieniu w wigilję Bożego Narodzenia, a ogłosił uroczyście w niedzielę, dnia 15 stycznia. Ogłoszenie odbyło się w sali tronowej Watykanu. Ojciec św. przemówił do zebranych i polecił odczytać bullę, czyli osobne pismo, postanawiające jubileusz i podające warunki uzyskania odpustu. Rok święty zacznie się dnia 2 kwietnia 1933 r., a skończy się 2 kwietnia 1934 roku. Czciciele Najśw. Sakramentu przyjmą z radością Rok święty i pogłębią w tę

wielką rocznicę ustanowienia Eucharystji cześć dla utajonego Pana.

Podamy w skróceniu przemówienie Ojca św. i treść bulli.

Mowa Ojca św.

Papież oświadczył, że nieskończenie jest rad z ogłoszenia bulli, dotyczącej Jubileuszu nadzwyczajnego, nadzwyczajnego nie dlatego, by miał być mniej uroczystym od jubileuszów zwykłych, lecz, przeciwnie, że powinien odznaczać się szczególną solennością ze względu na to, iż dotyczy obchodu pamiątki Odkupienia. Ogłoszenie nowego Roku Świętego jest hasłem pokoju w najwyższem tego słowa znaczeniu, pokoju między ludami i narodami, pokoju między ludzkością i Bogiem, który jest dobrem najwyższem, tem bardziej szacownem, skoro się pomyśli, że Chrystus Pan przyszedł na świat, aby pokój ten przynieść przez Krzyż swój, zmieniając go ze znaku potępienia na znak zbawienia.

Ojciec św. wyraził życzenie, by ogłoszenie pokoju duchowego pociągnęło za sobą wszystkie te dobra, jakich z aktu tego należy się spodziewać. I w Starym Testamencie Rok Jubileuszowy oznaczał rok pojednania, pokoju i odpuszczenia przewinień, w Nowym zaś Testamencie Jubileusz uzyskał bardziej jeszcze wzniosłe znaczenie, albowem obejmuje odpuszczenie grzechów i kar za nie należnych. Nie wyklucza to, że ponadto może przynieść obfite korzyści i łaski także we wszystkich innych dziedzinach. To pewne, że Jezus Chrystus mówił, iż królestwo Jego nie jest z tego świata. Dlatego też Ojciec św. nie może zapominać, iż nie do niego należy wyjaśniać, co powinno się i co można uczynić w dziedzinach czysto doczesnych, nic jednak nie może Mu przeszkodzić w błaganiu Boga, aby zechciał roztoczyć Swe błogosławieństwo i nad sprawami ziemskiemi, podnieść je do rzeczy niebieskich, aby i one w sobie odbijały nieskończoną łaskę Odkupienia. Przypomina ustanowienie św. Eucharystji, mękę, ukrzyżowanie i śmierć Pańską, ogłoszenie pod Krzyżem N. Marji Panny jako Matki naszej, zmartwychwstanie Pańskie, udzielenie

władzy odpuszczania grzechów Apostołom, ustanowienie prymatu Piotra i jego następców, przypomina wniebowstąpienie, zesłanie Ducha Św. i pierwsze nauki apostolskie. Niema Jubileuszu, który mógłby przypominać zdarzenia bardziej cudowne.

Ojciec św. zwraca się do Biskupów, by wzywali wiernych do przystępowania do spowiedzi i Komunji św. nietylko w okresie wielkanocnym, ale także w innym czasie, by ubłagać pokój dla tych wszystkich, którzy go potrzebują także na terenie społecznym, politycznym i międzynarodowym. Z tem życzeniem Papież udzielił błogosławieństwa, które ma towarzyszyć ogłoszeniu bulli.

Treść bulli.

Bulla odczytaną została uroczyście w przedsionku bazyliki św. Piotra w obecności kapituły watykańskiej i licznych rzesz wiernych. Nosi ona datę szóstego stycznia i przypomina zapowiedź Roku Świętego podaną w Przemówieniu Wigilijnem.

Bulla mówi, że chociaż nauka nie potrafiła z całą pewnością stwierdzić roku śmierci Pańskiej, niemożliwem jest jednak pominąć milczeniem wspomnienia cudownego dzieła Odkupienia. Ojciec św. wzywa ludzi do odwrócenia myśli od spraw któremi cały rok się zajmują i rozważania, zwłaszcza w Wielki Piątek, Męki Pańskiej.

W ciągu Roku Jubileuszowego całkowity odpust uzyskany być może tylko w Rzymie, to też Ojciec św. wzywa wiernych, by jak najliczniej przybywali do Rzymu, gdzie przechowywane są największe relikwje, związane z Męką Pańską, gdzie jest stół Ostatniej Wieczerzy, gdzie oczekiwać ich będzie z miłością wspólny Ojciec chrześcijaństwa. Zaleca także Ojciec św. pielgrzymki do Ziemi Świętej i specjalne uczczenie relikwij Męki Pańskiej, gdziekolwiek się znajdują.

Nadzwyczajny Rok Święty w Rzymie Papież ustanawia na czas od 2 kwietnia 1933 do 2 kwietnia 1934 roku.

Wierni, którzy trzykrotnie odwiedzą bazyliki św. Piotra, św. Jana na Lateranie, NMP. Większej, św. Pawła

za Murami, spowiadając się, komunikując i modląc się według intencji Ojca św., otrzymują całkowite odpuszczenie kar, jakim mieliby podlec za grzechy im odpuszczone.

WY MNIE NIE ZNACIE!

Wy mnie nie znacie. Idę z biegiem rzeki,
Która uchodzi ku wieczności morzu.
Cel mej wędrówki jakżeż on daleki,
Niczem lot orła w zawrotnem przestworzu!

Wy mnie nie znacie, jam samotną w świecie,
Wytrwale zdążam niemal bez wytchnienia,
Czy żar nad głową, czy też śniegiem miecie,
Szukam dla serca tęsknot ukojenia!

Wy mnie nie znacie, dociec nie możecie,
Kędy to bieży myśl skrzydlata, hyża,
Że prawdy szuka jedynej na świecie
W wszechwładnym znaku potężnego krzyża!

Wy mnie nie znacie, ja miłością żyję,
Nie tajne dla mnie cudów tajemnice,
We krwi Chrystusa duszę co dnia myję,
W chwalebnem Ciele topię me źrenice!

Stefanja Dołżycka.

Pan Bóg z nami

Nasz Bóg nie jest Bogiem dalekim lecz bliskim; jest Emanuelem, Bogiem żyjącym na naszych ołtarzach.

Nasz Bóg nie jest tylko Bogiem historycznym, którego można dosięgnąć jedynie odległem wspomnieniem, nawet natchnione karty Ewangelji lub radosne nadzieje nieba nam Go nie odsłaniają w zupełności.

Nasz Bóg nie jest samym tylko pomysłem, nieosobową istotą, pogrążoną w głębinach przestworza. Ani Bóg hi-

storji, ani Bóg wymarzony nie może zaspokoić głodu i pragnienia naszej duszy. Ludzkość nienasycona w swoich pożądaniach, a chcąc wejść w jakieś układy ze swemi namiętnościami, ociosała, podług słów św. Augustyna, kamień i marmur, aby z nich uczynić bogów bliskich jej, żyjących z nią; by oszukać swój głód, uciekła się do bałwochwalstwa, zwróciła się do marzeń panteizmu, utożsamiając Boga z przyrodą, bo chciała się stać samymże Bogiem. Te dwa błędy, bałwochwalstwo i panteizm są jakby dwoje upadłych aniołów, uginających się przed Hostją, stwierdzających swym nieudanym wysiłkiem nieodzowną potrzebę człowieka, chcącego żyć życiem Bożem!

Lecz dla nas, chrześcijan, nie jest to żadnem szczytnem złudzeniem. Wierzymy, że nasz Bóg jest w tabernakulum, a wierzymy, opierając się na słowach proroków, na jasnych twierdzeniach Ewangelji, na tradycji Kościoła, na boskim planie Wcielenia, na najwznioślejszych porywach rodu ludzkiego, na szczególnych cnotach, które są owocami ołtarza i napełniają swą wonią smutną naszą ziemię, pustą i pozbawioną pociech. „Ciało Jezusa jest pokarmem, a Krew Jego napojem".

Nic, nic nie może znaczenia tych słów Jezusowych umniejszyć, ani wyczerpać ich użyźniającego działania. Czyż na nich nie polega jeszcze życie Kościoła świętego. Kościół, który jakby się nam uwidoczniał w kolumnach, łukach, murach naszych bazylik, Kościół żyje tylko Eucharystją; wszystko dokoła Jezusa Hostji się skupia. Czyż wszystkie modlitwy Kościoła, jego liturgja nie mówią: „przez Pana naszego Jezusa Chrystusa"; przez Niego, zawsze przez Niego i z Nim?

Eucharystja jest ogniskiem życia katolickiego. Czyż w dalekich krainach znaleźliby się dzielni apostołowie, narażający się na śmierć i męczarnie z radością, gdyby nie było Przen. Eucharystji? A misjonarze czyżby dziś jeszcze przelewali swą krew tak ochotnie? Okrzyk św. Franciszka Ksawerego: „Jakże jestem nieszczęśliwy, nie mogłem odprawić Mszy św. dzisiaj!" Okrzyk młodego księdza, zmarłego w Tonkinie podczas prześladowania: „Zamknięty jestem w żelaznej klatce, lecz przyjąłem Komunję

świętą dzisiaj w przededniu śmierci, komunikowałem w oczach moich katów, jakże jestem szczęśliwy!" — Oto radości prawdziwego życia wśród okropności straszliwej śmierci!

A wy, kapłani Pańscy czy stawilibyście czoło, z takiem zaparciem, grzechowi, niewierze, wzgardzie, na smutnych polach bitwy tego świata; czy biskupi mieliby potrzebną im nadludzką energję bez Eucharystji?

Wiemy o tem wszyscy, że Kościół nigdy się nie lękał: „Nie boimy się, ani nie przestraszamy" — jest to nasz stary okrzyk bojowy. Ani katakumby nie były ponure, ani wygnanie nie było ciężkie, ani więzienia nie były nieznośne, ani męczeństwo nie przestraszało Kościoła, ponieważ przechowywał i przechowuje Jezusa Chrystusa. Choćbyśmy byli osamotnieni, wzgardzeni, niepopularni, jeśli nam pozostaje Hostja Przenajśw., niczego się nie obawiamy, możemy świat zdobyć nanowo, bo mamy ze sobą Tego, który powiedział: „Ufajcie, Jam zwyciężył świat".

(Z franc.) Ks. Biskup *Mermillod*.

Eucharystja w życiu człowieka wykształconego

(Myśli z referatu dr. Tadeusza Silnickiego, profesora Uniwersytetu w Poznaniu).

„Ludzie wykształceni stanowią dziś pewien rodzaj grupy społecznej. Spójnią jest między nimi owo wykształcenie, które najczęściej podnosi ich na wspólny kulturalny poziom, wywołuje u nich wspólne potrzeby, a niekiedy wspólne ideały i najczęściej odróżnia ich zasadniczo od innych grup. Istnieje nawet dla tych ludzi wspólna nazwa: inteligencji, a nazwa „elity" — „wybrani" czasem też używana, wskazywałaby na jakąś wybitniejszą rolę, do której grupa ta czuje się powołana.

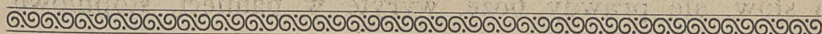
Grupę taką — jeśli nie stanowią, to koniecznie stanowić powinni wykształceni katolicy. Ideał wysokiej umysłowej kultury, której przedstawicielem był zawsze Kościół, ko-

jarzy się tu z ideałem religijnym w całość — którą nazwaćby można katolickim kulturalnym ideałem. Świadczy on o braku przeciwieństwa między wiarą a wiedzą, wiarę uczy lepiej rozumieć przy pomocy sposobów naukowych i w ujęciu przez umysł wyszkolony, zaś wiedzy daje odblask Bożej mądrości i pracę w jej dziedzinie podnosi do znaczenia Bożej misji.

Pomnożeniem wiedzy jest staranie, by zbliżyć się do świętych Tajemnic Sakramentów i do największego z nich — Eucharystji... Misteriis edoctus" — „ukształcony Tajemnicami", oto zdanie wyjęte z ksiąg liturgicznych.

Eucharystja św. u człowieka wykształconego winna zajmować wśród czynów życiowych wielkie — największe miejsce. Rozum — uczucie — wolę i czyn za wolą winien jej oddać, podporządkować. Jednoczy się z Chrystusem każdy na swój sposób i w miarę swoich sił — ale komu więcej dano, od tego więcej żądać się będzie. To jest nakaz konieczny. Człowiek żyje wśród otoczenia swego, w swej ojczyźnie i w swoim czasie. Naród polski religijny jest szczerze, ale płytko i powierzchownie, o zagadnieniach religijnych nie lubi myśleć, poprzestając na formach. Trzeba rzucić hasło odmiany. Żyjemy w świeżo zmartwychwstałej Ojczyźnie, która targana jest rozstrojem i której trzeba oparcia o potężne ideały. Żyjemy w epoce powojennej pełnej niebezpieczeństw i błędów, stąd potrzeba ratunku i pomocy. Żadne sposoby na nic się nie zdadzą, jeśli nie będzie przetworzenia dusz w Bogu. Środek najskuteczniejszy: Eucharystja.

Wykształceni temu ruchowi powinni przodować. Bo zadaniem człowieka wykształconego jest nietylko podnoszenie siebie samego, ale akcja nazewnątrz: promieniowanie, akcja katolicka. Świeccy pomogą tu skutecznie duchowieństwu, ale warunkiem, by ta ich pomoc była istotną, jest podniesienie ich własnego poziomu duchowego. To zaś osiągnąć się da tylko przez Eucharystję. Prowadzi ona do świętości".



Czciciel Najśw. Sakramentu ks. Antoni Marja Claret, arcyb. Kuby

(1807—1870).

Antoni Marja Claret urodził się 23 grudnia 1807 w Sallent w Hiszpanji z rodziców szczerze katolickihc. Ojciec jego pałał szczególnem nabożeństwem do Najśw. Sakramentu i w tym duchu wychowywał syna.

Antoni już w wieku dziecięcym okazywał wybitną inteligencję i rzadką dobroć serca. W historji, swego życia, napisanej na rozkaz spowiednika, sam opowiada, że w piątym roku życia wytworzył sobie za łaską Bożą głębokie pojęcie o cierpieniu potępionych. W nocy, zamiast spać, myślał o tem „zawsze", które niema końca; wyobrażał sobie długie okresy czasu, dodawał do nich inne i jeszcze inne; trząsł się ze strachu na myśl o nieszczęsnej doli tych, dla których bezgraniczna wieczność ma same tylko katusze. „Wyobrażenie to — tak pisze — zadawało mi wielką boleść, bo z natury skłonny jestem do współczucia. Postanowiłem pracować, póki żyję, nad nawróceniem grzeszników, gdyż nie mogę patrzeć obojętnie na żadną nędzę i każdej chciałbym zaradzić. Do tej pobudki przyłączyła się inna, a mianowicie przekonanie, że grzech jest zniewagą, wyrządzoną Bogu, Ojcu mojemu. Powiedziałem sobie: Zapobiec grzechowi, to znaczy zapobiec zniewadze boskiej. Czyż syn nie powinien stanąć w obronie lżonego ojca? Czy przeto nie jestem obowiązany sprzeciwiać się krzywdzie Ojca mego, który jest w niebiesiech?"

Chociaż nad wiek rozwinięty umysłowo, Antoni zachował miłą swobodę i niewinność dziecka. Lubiał się bawić, ale nigdy nie dopuścił się karygodnego wybryku. Pełen uszanowania dla starszych, na ich widok w kościele natychmiast wychodził z ławki i ustępował im miejsca. W szkole zagrzewał kolegów do cnoty słowem i przykładem. Nauczył się dosłownie całego katechizmu. W późniejszym wieku przyznawał, że wielką korzyść odniósł z tej nauki. Nie rozumiał wprawdzie wszystkich ustępów i słów, ale prawdy boże, wyryte w pamięci, stopniowo

rozjaśniały się w jego umyśle; podziwiał ich piękność i przedziwny między sobą związek. Bardzo mu podobała się historja święta; zdarzenia biblijne pamiętał doskonale.

W siódmym roku otrzymał sakrament Bierzmowania. Odtąd codziennie służył do Mszy św., w niedzielę także podczas sumy. Gdy go widziało się klęczącego u stopni ołtarza, z rączkami złożonemi, z oczyma przymkniętemi lub zwróconemi ku tabernakulum, można było przypuszczać, że anioł zstąpił z nieba, aby cześć złożyć Panu Jezusowi w Jego Sakramencie i napełnić ziemię wonią pobożności. Nikt nie ujrzał go roztargnionego w kościele; nigdy tam nie odezwał się słówkiem do kolegów; zawsze był zatopiony w modlitwie. Gdy się postarzał, żałował, że postradał żarliwość dziecięcego wieku. Rozkoszował się w obrzędach kościelnych, ale najbardziej umiłował ceremonje, odnoszące się do czci Najśw. Sakramentu. Miłość jego ku Tajemnicy Ołtarza wzrosła pod wpływem książki, którą wydał bł. Diego Józef z Kadyksu p. t. „Miłość Jezusowa w Najśw. Sakramencie“. Przemedytował ją kilka razy z niezmiernym pożytkiem duszy. Przepędzał całe godziny na klęczkach przed świętym przybytkiem — nieruchomy jak posąg, ze łzami w oczach ofiarując się Majestatowi Pańskiemu na służbę.

W dziesiątym roku został dopuszczony do pierwszej Komunji św. „Nie potrafię nigdy, tak mawiał, wyrazić, co we mnie działo się w dniu, w którym uszczęśliwił mnie Pan Jezus, przyjmując po raz pierwszy gościnę w mem sercu“. Odczuwał w duszy taką błogość, że nie przypuszczał, aby ktoś mógł być od niego szczęśliwszym. Od tej chwili oddał się jeszcze więcej, niż przedtem, ćwiczeniom duchownym. Jednem z nich była lektura książek budujących dla oświecenia rozumu i zagrzania serca. Wyniósł z nich tyle korzyści, że w dalszem życiu czynił, co mógł, by rozpowszechnić wśród wiernych czytanie dobrych książek.

Dusza tak czysta, tak gorąca, tak serdeczną przejęta troską o zbawienie dusz, musiała powziąć skłonność do stanu duchownego. Wprawdzie powołanie kapłańskie jest łaską darmo daną, ale Pan Bóg zwykł przysposabiać so-

bie tych, których przeznacza do szczególnej swej służby. Antoni od najwcześniejszych lat marzył o kapłaństwie. Gdy go zapytywano, czem myśli zostać, odpowiadał stale, że pragnie być księdzem. Za wiedzą ojca zaczął uczyć się łaciny. Ale nauczyciel jego, cnotliwy kapłan, niebawem pożegnał się z tym światem, a nikt inny nie znalazł się, któryby chłopcu zastąpił zmarłego. Oprócz tego rodzina Antoniego była uboga; rodzice liczyli na pomoc syna. Ojciec przeto uczył go tkactwa, którem sam się trudnił. Antoni poddał się losowi z bolesną rezygnacją. Jedyną pociechą jego był Najśw. Sakrament. Wieczorem, po skończeniu roboty, udawał się do kościoła, nawiedzał eucharystycznego Pana i mówił Mu, że pragnie zostać kapłanem, aby być bliskim swojego Zbawiciela. „Na pomoc ludzką nie mogę liczyć, mawiał, ale Tobie, Jezu, wszystko jest możliwe". Położył nadzieję w Bogu, a tymczasem spełniał dokładnie obowiązki swego stanu; że zaś był zręczny, robota szła mu jak z płatka. Równocześnie wrodzona uprzejmość i nabyta cnota jednały mu serca i dozwalały wpływać zbawiennie na innych robotników. Gdy licząc lat siedmnaście, przybył do Barcelony, aby wydoskonalić się w swem rzemiośle, ofiarowano mu pomoc materjalną do założenia własnego warsztatu. Był zatem na dobrej drodze do zrobienia majątku. Ale wewnętrzne natchnienie zabroniło mu zbytecznego uwikłania się w sprawy doczesne. I tak już choć zawsze pobożny i niewinny, wielce ograniczył ćwiczenia duchowne; poprzestawał na wysłuchaniu Mszy św. w niedzielę i na różańcu, przy którym jednak nie mógł opędzić się roztargnieniu.

Raz, gdy w kościele na próżno walczył z myślami o sprawach doczesnych, przyszło mu na pamięć słowo Pańskie: „Cóż pomoże człowiekowi, jeśliby świat cały zyskał, a na duszy szkodę poniósł?" Był to przebłysk łaski; odtąd rozpoczęła się dla niego droga do Damaszku. Natychmiast odszukał cnotliwego kapłana, do którego miał zaufanie i za jego poradą wrócił do łaciny, aby przygotować się do stanu kapłańskiego. Przez czas niejaki łączył naukę z pracą ręczną. Wreszcie biskup z Vich, dowiedziawszy się o zaletach młodego człowieka, ofiarował mu miejsce

w swojem seminarjum. Antoni widział w tem palec Boży. Wstąpił do seminarjum i z całym zapałem oddał się studjom. W dni wolne dawał upust swej pobożności i długie godziny poświęcał nawiedzaniu Matki Niepokalanej i Najświętszego Sakramentu. Do Stołu Pańskiego zrazu przystępował co tydzień, żądny jednak łask sakramentalnych, rychło uprosił sobie pozwolenie na częstsze przyjmowanie Komunji św. W tymże czasie Przeczysta Dziewica wyjednała mu zupełne wyzwolenie od pokus cielesnych.

Gdy bawił w seminarjum, wojna domowa, wrząca w Hiszpanji, zaprzątała umysły wrażliwej młodzieży; ale Antoni nie porzucił nauki i tak wytrwale nią zajmował się, że zyskał opinję ducha niezłomnego, którego nic nie odwiedzie od powziętego zamiaru. O niezwykłej pojętności jego świadczyły świetnie składane egzamina. Przeto biskup z Vich, który od kandydatów stanu duchownego wymagał siedmioletnich studjów filozoficznych i teologicznych, zrobił dla niego wyjątek i wyświęcił go znacznie wcześniej. Było to 13 czerwca 1835, w sam dzień imienin biskupa. Obdarzony godnością kapłańską, ksiądz Antoni nie mógł się dość nadziwować dobroci Boga, który bez żadnych jego zasług wyniósł go na tak wysoki stopień! Drżał na samą myśl, że wnet przyjdzie mu piastować w rękach i ofiarować Syna Bożego. Do prymicyj gotował się przez dni ośm. Odprawił je 21 czerwca w dzień św. Ludwika Gonzagi. (Dok. nast.).

Mały bohater

Na długie lata pamiętną została wśród ludności Francji straszliwa klęska powodzi, która w r. 1910-tym tyle sprawiła spustoszenia zarówno w samym Paryżu, jak wpośród osiedli, w szerokim jego promieniu leżących. Przysłoniła jej wspomnienie — coprawda — wojna światowa, rozpętana w cztery lata później, a jednak serca tych, którzy przeżywali ów wylew Sekwany, dziś jeszcze tętnem lęku pulsują na myśl o owych chwilach bezlitosnej grozy, jaka podówczas zawisła nad nimi.

Maluchna wioska Graverolle, tworząca wysepkę na Sekwanie, liczyła w owym czasie zaledwie jakich 40 rodzin. Parę razy w tyogdniu odprawiał ks. wikary sąsiedniego probostwa w Rigny Mszę św. w skromnej kapliczce miejscowej. Ministrantował mu za każdym razem 10-letni może chłopczyna, Piotruś Hureau, który od lat najmłodszych odznaczał się niezwykłą pobożnością i właśnie w epoce, o której mowa, przygotowywał się do pierwszej swej Komunji świętej.

Już ranem dnia 28-go stycznia 1910 roku, przebywając most, łączący wioskę jego z Rigny, gdzie się mieściła szkoła powszechna, do której uczęszczał, zauważył Piotruś, iż rzeka silnie wzbiera. Wieś jednak leżała na wzgórzu, rodzice zaś jego, omawiając czasami możliwość powodzi, z reguły wyrażali przekonanie, że ich osiedlu klęska nie zagraża.

Wracając ze szkoły około 4-tej popołudniu chłopczyk nasz porzucił grono towarzyszy, by skoczyć — po zwyczaju — dla pomodlenia się w kapliczce, stojącej nieopodal drogi, sam przeto wracał do domu po chwili. Lecz naraz zauważył znaczny od rana postęp w przybieraniu wód Sekwany, jak również szkody, w międzyczasie przez nie wyrządzone. Jak okiem sięgnął, wszędzie zniknęły już pod wylewem pola, i tam nawet, gdzie wyższy poziom terenu zdawał się był wykluczać niebezpieczeństwo, wszystko już było pokryte czarnem szkliwem toni, z nad której tylko od miejsca do miejsca wysterczały wierzchołki drzew co najwyższych.

Idąc przed się dalej, stwierdził Piotruś, iż wody sięgają prawie już nawierzchni mostu. Przyśpieszył kroku, — lecz oto widzi, że wieś już cała pustką stoi. Mieszkańcy uszli, co żywo, a również w domku rodziców jego nikt nie został. — Zapewne, jak odrazu wytłumaczył sobie, dobrzy jego rodzice liczyli na spotkanie go w powrotnej jego ze szkoły drodze, nie wiedząc zaś, że zbacza z niej codzień, by zajść na chwilę do kapliczki, rozminęli się ze swoim chłopczyną... Spojrzy Piotruś dokoła... Most jeszcze nieobjęty wodą, może bezpiecznie powrócić do Rigny, gdzie napewne odnajdzie rodziców.

Nawraca tedy, ale przechodząc obok kapliczki, widzi na szybach odbicie migocącego światełka wieczystej lampki, co świadczy, że Najświętszy Sakrament pozostał w świątyni. Zapewne w popłochu śpiesznej ucieczki staruszek kościelny nie pomyślał o niebezpieczeństwie, grożącem Najśw. Ciału P. Jezusa, zaś ks. wikary ma przybyć nazajutrz dopiero... Jutro... czyż przybyć zdoła? ...Wszak i kapliczkę wylew obejmie zapewne... Chwila wahania... Jakże — bo przejąć wątłym barkom dziecka odpowiedzialność doniosłego swą powagą czynu... Ale wahanie trwa moment zaledwie. Przenajświętszy Sakrament wszak ocaleć musi... I Piotruś postanawia zabrać cyborjum z ołtarza, by ponieść je do Rigny.

Lecz oto trudność powstaje nowa: Klucz od tabernakulum przechowywany jest w domu kościelnego, tam skoczyć wpierw należy. — A woda wciąż wzbiera, poziom jej coraz się podnosi .i rychło zapadające wieczorne cienie już ścielą się nad jej roztoczą.

Piotruś biegnie co żywo w dom opustoszały, lecz klucza nie znachodzi i światła niema... Wreszcie po chwili szukania omackiem szczęśliwie na klucz natrafia i zatrzasnąwszy drzwi za sobą, powraca pędem do kaplicy.

Dmie wicher gwałtowny, z groźnym poszumem rozbija się o arkady mostu fala spieniona, gościniec zalany już cały, woda chłopięciu już po kostki sięga. Szczęściem, kapliczka na wzgórzu wzniesiona. Jak gdyby urosły mu skrzydła, śpieszy Piotruś i wpada w drzwi przybytku Bożego, lecz wraz z nim usiłuje do wnętrza wtargnąć mętna fala... Otwarte wreszcie drzwiczki przystani Jezusowej, chłopak porywa puszkę. Przebóg! Nie dopadł jeszcze wyjścia, gdy czuje, że woda zzewnątrz wciąż napływająca, już sięga mu po kolana. I oto staje, niezdolny postąpić krokiem...

Z trudem zamyka przeto drzwi kaplicy, chwiejąc się, wraca, stawia puszkę na ołtarzu, sam zaś w pomroce, przy nikłem światełku lampki gasnącej stara się wzrokiem ogarnąć położenie. Stopnie ołtarza wzniesione o jakie pół metra ponad posadzkę kaplicy, sam stół ołtarza góruje o dalszy metr, — jednakże woda balaski już podmywa!...

Zwraca spojrzenie na ołtarz, na którym, w puszce ukryte, spoczęło Ciało Zbawiciela. I schodzi nań chwila przenikającej nawskróś grozy. Czy ma zginąć tu samotny?... Samotny?... Nie, Bóg jego z nim przecie!... Łzy mu zrosiły policzki, — klęka u stopni ołtarza tuż naprzeciw puszki, usta i serce dziecięce ślą gorącą modlitwę... Ale czas mija powoli, ach, jakże powoli!... Głusza i noc ciemna zaległy kaplicę... I zimno! dreszczem wstrząsający ziąb!...

A woda podnosi się wciąż. Już lizać stopnie ołtarza poczyna, więc Piotruś na ołtarz pomyka i na nim trwając, liczy chwile... czy godziny może?... Lecz zimna fala i tam go dościga, już płyty ołtarza dosięga... Ostatnim świadomym wysiłkiem wspina się chłopak z puszką w ręku na szczyt tabernakulum i na niem z sercem bijącem zasiada, z modlitwą na ustach Kielich Zbawienia tuląc do siebie... Wreszcie głowina mu na pierś opada — i dzieciak usypia strudzony, zgłodniały, nie wypuszczając Skarbu ze zdrętwiałych dłoni.

Tymczasem wody stanęły w miejscu, przypływ ustawał...

Kiedy nazajutrz ucichły wiry i poziom wód obniżać się począł, ku wiosce Graverolle, całkowicie pod wodą stojącej, jęła kierować się łódka, na której dwaj wioślarze wieźli młodego wikarego do kaplicy. Zastali drzwi jej przez wichr i fale na ścieżaj otwarte, zaś wewnątrz stan wody jeszcze tak wysoki, iż łódka z łatwością przed ołtarz się wśliznęła. Oczom przybyłych przedstawił się niezwłocznie obraz skostniałego chłopczyny, siedzącego u szczytu tabernakulum z puszką w ręku.

— Piotruś! — zawołał wikary...

Milczenie... Łódź przypłynęła bliżej...

— Piotruś, dziecko najmilsze! — ponownie ksiądz zawołał — a równocześnie jeden z przewoźników zręcznym ruchem zdejmował chłopczynę z niezbyt łatwo dlań dostępnego posterunku i składał nieruchome ciałko na dno łodzi, podczas gdy kapłan rozchylał dłonie dziecka, by przejąć puszkę zpowrotem.

W owiniętego grubemi kocami wraz z ciepłem życie powracać zaczęło... Nie był już sam... Otworzył oczy, zwol-

na przesunął niemi dokoła i spotkał dobre spojrzenie kapłana...

— Zimno ci, dziecko?

— Nie, już teraz nie — odparł chłopczyna nie głosem już, raczej tchnieniem...

— Głodnyś?

— Nie, proszę Ojca — ozwał się tenże pajęczo rwący się ton.

— Chcesz, dam ci chleba i kropelkę wina, mamy je z sobą, wzięliśmy, licząc się, że napotkamy cierpiących, ale nie spodziewaliśmy się znaleźć cię tutaj. Twoi rodzice szukają cię wszędzie. No, Piotruś, odrobinę wina...

— Nie, nie, wina nie — szepnęło pacholę.

— Czegożbyś chciał?...

— Tego, jeżeli wolno, — mówił z wysiłkiem, wskazując puszkę — ach Tego proszę, ojcze, zanim umrę.

— Drogie, najsłodsze dziecko! — odparł ksiądz, prośbą rozrzewniony. A pochyliwszy się nad leżącym, ujrzał szkliste już oczy — i bladość rysów przeciągniętych — i siność drżących ust Piotrusia...

Malec ponownie wskazywał palcem na puszkę. A kapłan, w niebo wznosząc oczy, zapłakał łzami, jakiemi nieczęsto spływa oblicze człowieka.

— Dobrze, Piotrusiu, — mówił — tak, zasłużyłeś sobie na ten Chleb Aniołów. Przyjmiesz w serduszko Jezusa, przyjmiesz tego Boga, za którego oddałeś twe dziecięce życie.

Otworzył puszkę i złożył Hostję świętą na drobne usta umierającego, którego twarzyczka zajaśniała błogim uśmiechem wdzięczności...

— A teraz — mówił ks. wikary — śpieszmy do Rigny, by oddać cię strapionym rodzicom, którzy napróżno szukają swojego Piotrusia.

Łódź wydostawszy się z kaplicy, mknęła szerokiem rozlewiskiem, roztaczającem toń swoją gościńcem wioski Graverolle. Łagodne słońce zimowe siało cud blasków swych powszędy. Pod jego ciepłem promienistem otworzył dzieciak oczy i uniósł nieco głowę, spoczywającą na kolanach ks. wikarego.

— Takim szczęśliwy — szepnął z anielskim iście uśmiechem — tak bardzo.... bardzo....

Tej samej nocy raz jeszcze drogi chłopczyna otworzył gasnące już oczy — i powiódł nimi po swoich. Klęczący u wezgłowia ks. wikary przypomniał mu szczęsną poranną chwilę. Matka szlochała, biedna. Piotruś rączynę martwiejącą położył na jej dłoni... zaczem opadły powieki, gdyby skrzydełka motyle, cieniem twarzyczkę bladą osnuwając, i w cichem westchnieniu uleciała w zaświaty anielska dusza małego bohatera.

Przeł. L. M.

Boże Narodzenie w Chinach

Ks. proboszcz Wenders, który zeszłego roku przybył do Chin w ten sposób opowiada swoje wrażenia, jakie odniósł w czasie uroczystości Bożego Narodzenia spędzonych między Chińczykami-katolikami.

„Zimno straszliwe dokucza mi przez całą drogę z Suan Hwa do Sin-Pao-An. Mimo ciepłych futer najdokładniej zziębnięty dojeżdżam do Choangchoutse. Na dworcu witają mnie księża misjonarze i miejscowi katolicy.

Udałem się zaraz do nowego kościoła, który jest dumą mieszkańców. Zdala już widać wspaniałe wieże, a sama świątynia czerni się ogromnemi zarysami. Wchodzę do środka i jestem zdumiony wspaniałością wnętrza. Kościół podzielony jest na trzy nawy szesnastoma kolumnami z marmuru krajowego. Również i ołtarz główny jak i boczne są tak samo z marmuru. Później dowiedziałem się, że jeden z nich jest darem chińczyków — pogan. Dawny kościół po czterech latach głoszenia ewangelji okazał się za mały. Mieszkańcy postanowili więc zbudować nową świątynię. Wykonali swój plan z ogromnym nakładem kosztów i pracy. Zostali jednak wynagrodzeni stokrotnie, bowiem od czasu wybudowania świątyni pola dają plon obfity. Poganie wdzięczni za te widoczne łaski, ofiarowali „Bogowi chrześcijan“ złomy marmuru, z których wybudowano boczny ołtarz.

W kościele tłumy pobożnych oblegają konfesjonały. O 12 dzwony oznajmiły rozpoczęcie uroczystej „Pasterki“. Znowu kościół się zapełnił. Nikogo nie brakło. Z najdalszych okolic przybywali ludzie, by uczestniczyć we Mszy św. Przez dwie godziny dwóch księży komunikowało wiernych.

Na drugi dzień odbyło się walne zebranie wszystkich chrześcijan, na którem byli obecni delegaci najdalej położonych wiosek. Dorocznym zwyczajem przemawiał miejscowy proboszcz, zdając sprawę z wyników katechizacji, poczem zachęcił wszystkich do dalszych postępów w gorliwem wypełnianiu przykazań Bożych. Chińczycy wysłuchali mowy swego proboszcza w skupieniu. Poczem przemawiali starsi i młodsi przedstawiciele miejscowej ludności. Tradycyjnie roztrząsano sprawy postępu w wiosce. Tego roku chodziło o zaprowadzenie elektryczności, lecz starsi stanowczo się temu sprzeciwili. Dowiedziałem się od proboszcza, że wszelkie uroczystości religijne są zawsze połączone z podobnemi zebraniami, na których roztrząsa się sprawy ogólne i bolączki życia codziennego.

Tego samego dnia wyjeżdżam z gościnnej wioski, po obejrzeniu ziemi, ofiarowanej Dzieciątku Jezus na „gwiazdkę od parafjan“.

Zamykanie świątyń w Sowietach

Niedawno bolszewicy zamienili kościół katolicki w Omsku na muzeum, z kościoła powyrzucali ołtarze, a z wieży usunęli krzyż. Proboszcz i dziekan ks. Michał Bugienis jeszcze przed dwoma laty został uwięziony i skazany na 10 lat katorgi.

Wobec zrusyfikowania się parafjan, ks. Bugienis wprowadził był kazania po rosyjsku. Tych kazań słuchali tłumnie nietylko katolicy, lecz też wielu prawosławnych. Bolszewicy to spostrzegli. Zakazali ks. Bugienisowi całkowicie miewania kazań, a dozwolili to czynić rezydentowi ks. Józefowi Worsławowi, niezdolnemu z powodu ciężkiej choroby płuc do pełnienia obowiązków duszpasterskich.

Po usunięciu z parafji ks. Bugienisa wkrótce zmarł ks. Worsław, którego parafjanie pochowali na kozackim cmentarzu. Póki kościół nie został odebrany, parafjanie sami gromadzili się w niedziele i święta na nabożeństwa, Drogę krzyżową, różaniec i inne praktyki pobożne. Większość osieroconych parafjan to Polacy, znaczna liczba jest również Łotyszów i Niemców.

Gorliwością swoją wynagradzajmy Panu Jezusowi zniewagi, wyrządzane Mu w kraju bezbożników.

KORESPONDENCJE

Cleveland (Ameryka Półn.). Otrzymujemy z Cleveland radosną wiadomość, którą pragniemy podzielić się z Czytelnikami. Oto wkrótce stanąć ma nowy tron nieustającego wystawienia Najśw. Sakramentu, tym razem na trzeciej już części kuli ziemskiej, bo aż w podzwrotnikowych Indjach dalekiej Azji.

W pierwszych dniach lutego b. r. wyruszają z klasztoru P. P. Franciszkanek Najśw. Sakramentu w Cleveland trzy Siostry profeski i jedna postulantka na nową fundację. Gdzie stanie klasztor, narazie niewiadomo. Młode zgromadzenie musi być przygotowane na różnego rodzaju braki i niewygody, nieodłączne od zakładania nowej siedziby, zwłaszcza w obcym nieznanym kraju, w zupełnie odmiennych warunkach życia. Droga naszych podróżnych prowadzi przez Nowy York, Liverpool, Marsylję, Gibraltar, Egipt, Arabję, Bombaj, stąd lądem przez środek Indyj do Kalkuty. Przybędą na miejsce z końcem marca.

Siostry te, wybrane na fundament nowego domu zakonnego, z radością składają ofiarę Jezusowi Eucharystycznemu, opuszczając swą ukochaną ojczyznę, by w dalekim, obcym kraju, wśród nieznanych Indjan, pod żarem południowego słońca, zanosić nieustanne: „Dzięki Bogu przez Jezusa w Najświętszym Sakramencie“, a zarazem błagać o przebaczenie każdej godziny dnia i nocy powtarzając: „Przebacz Panie, przebacz Twojemu ludowi“. — Śpieszą zaś tam na wezwanie miejscowego Biskupa, który w zakonie, poświęconym nieustającej adoracji Najśw. Sakramentu, spodziewa się znaleźć skuteczną pomoc w pracy nad zdobywaniem dusz Chrystusowi. Podczas gdy misjonarze, zajęci głoszeniem Słowa Bożego i innemi pracami, związanemi z zawodem apostolskim, wytężać będą swe siły, by pozyskać jak najwięcej dusz Boskiemu Zbawicielowi, ciche adoratorki ukryte w murach klauzury, klęcząc przed Jezusem-Hostją w złocistej monstrancji, wspierać będą swemi modłami żmudną pracę kapłanów i wypraszać im obfite żniwo.

Z głębi wdzięcznością przejętego serca do stóp tronu eucharystycznego śląc gorące dzięki za pomnożenie chwały Bożej, polecamy łaskawym modlitwom wszystkich czcicieli Najśw. Sakramentu sprawę tej fundacji i niebezpiecznej podróży. Kiedyś, gdy Bóg pozwoli rozwinąć już pracę, podamy dalsze szczegóły. *S. F.*

Z CAŁEJ POLSKI

Tydzień modlitw o zjednoczenie kościołów prawosławnych z Kościołem katolickim odbył się od dnia 18 do 25 stycznia. Ojciec św. osobnem pismem pochwalił to zarządzenie Księży Biskupów polskich i wszystkim biorącym w tem dziele zjednoczenia udział udzielił błogosławieństwa.

Krucjaty eucharystyczne Warszawy odbyły w pierwszą niedzielę listopada doroczną akademję w sali domu katolickiego przy kościele św. Florjana na Pradze. Wszystkie części programu wykonały dzieci z Krucjaty eucharyst. Wzruszająca była zwłaszcza pieśń - modlitwa o panowanie Chrystusa w rodzinie. W akademji uczestniczył także nuncjusz papieski X. Arcyb. Marmaggi.

Nowych kościołów wybudowano w Polsce od czasu wielkiej wojny około tysiąc sześćset, nie licząc pomniejszych kaplic.

Ku czci świątobliwej Wandy Malczewskiej urządzono w Warszawie w dniu 22 stycznia uroczystą akademję. Mowę wygłosił X. Biskup Tomczak, podkreślając szczególnie jej głęboką religijność, ukochanie ojczyzny i ludu polskiego.

Poświęcenie kamienia węgielnego postawionego już kościoła OO. Karmelitów bosych we Lwowie na Persenkówce odbyło się dnia 5 lutego. Dokonał go X. Arcyb. Twardowski.

KRONIKA ZAGRANICZNA

Rzym. Z przebiegu dotychczasowych posiedzeń św. Kongregacji Obrzędów wysnuć można wniosek, że w roku bieżącym ogłoszony zostanie cały szereg dekretów, dotyczących nowych kanonizacyj i beatyfikacyj. Między innemi oczekiwać można kanonizacji bł. Andrzeja Huberta Fournet, założyciela Kongregacji Córek Krzyża św., zwanych Siostrami św. Andrzeja, dalej bł. Bernardy Soubiroux ze Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia i Nauki chrześcijańskiej w Nevers, oraz bł. Jana Bosco, założyciela zakonu Salezjanów. Wśród przewidywanych beatyfikacyj wymienia się beatyfikację czcigodnej Marji Pellettier, założycielki Zgromadzenia Sióstr Dobrego Pasterza. czcigodnej Wincenzy Gerosa, założycielki Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia zwanych Siostrami Marji-Dzieciny, dalej czcigodnego Józefa Marji Pignatelli z Towarzystwa Jezusowego, czcigodnej Gemmy Galgani i czcigodnej Katarzyny

Labouré. Ponadto mówi się o możliwości beatyfikacji Gliceria Laudrini, Wincentego Pallottiego, Marji Assunty Palotta i Alessii Leclerc.

Rocznica pierwszej Mszy św. Ojca św. wypada 21 grudnia. W ten dzień, jako w 53-cią rocznicę swojej prymicji, Ojciec św. przyjął na posłuchaniu alumnów kolegjum lombardzkiego, którego był członkiem, gdy otrzymał święcenia kapłańskie. Przy tej okazji Papież wygłosił krótkie przemówienie, w którem dziękował za synowską pamięć, umiejącą połączyć życzenia świąteczne na Boże Narodzenie wraz ze wspomnieniem pierwszej Mszy św. Ojca Chrześcijaństwa. W końcu swego przemówienia Pius XI polecił się modłom alumnów i udzielił im swego apostolskiego błogosławieństwa.

Na fundusz wydawniczy złożyli: J, E. Ks. Bkp S. Łukomski, Łomża. zł. 2·—, SS. Służebniczki, Łódź, zł. 2·—, p. P. Frelek, Olkusz, zł. 2·—, O, Jacek Jędrzejczyk, Szczyrzyc, zł. 1·—, p. W. Dąbrowska, Gorzków, zł. 1·50, p. K. Armatysowa, Kraków, zł. 3·—, p. M. Buzalska, Bydgoszcz, zł. 2·—, p. R. Popowiczówna, Katowice, zł. 1·—, p. J. Zabłocka, Stanisławów, zł. 4·—, p. J. Szpakówna, Lwów, zł. 2·—, p. A. Bytnar, Markowa, zł. 1·—.

Wszystkim P. T. Ofiarodawcom niech Jezus eucharystyczny stokrotnie nagrodzi.

Od Administracji

Przew. OO. Jezuici, Czerniowce (Rumunja): Za życzenia noworoczne jak najserdeczniej dziękujemy i nawzajem życzymy obfitości łask Bożych. Na żądanie adres zmieniliśmy. Saldo na dobro Przew. OO. wynosi zł. 13·20. Łączymy wyrazy głębokiej czci. — P. M. Mazurkiewicz, Warszawa: Zasyłamy serdeczne „Bóg zapłać" za życzenia i przysłany nam opłatek. Głos na okaz chętnie wyślemy. Za zjednywanie nam nowych prenumeratorów jesteśmy bardzo wdzięczni i życzymy błogosławieństwa Bożego. — Ks. S. Pawłowski, Święciany: Wysłaliśmy Przew. Księdzu tylko numer 2-gi Głosu Eucharystycznego z ub. r., zaś numeru 4-go nie wysłaliśmy, gdyż jest zupełnie wyczerpany. — Ks. Fr. Pudło, Brzostek: Za łaskawe zjednywanie nam nowych prenumeratorów oraz zachęcanie z ambony Swoich parafjan do prenumerowania Głosu, bardzo dziękujemy. — P. W. Dąbrowska, Gorzków: Otrzymaliśmy czekiem P. K. O. zł. 7·50 tytułem prenumeraty Głosu Euch. za rok 1932/3 oraz na fundusz wydawniczy, za co Pani bardzo dziękujemy. Na podany adres Głos wysyłamy. Za zajęcie się propagandą Głosu zasyłamy tą drogą serdeczne dzięki. — Przew. Ks. Stan. Mazur, Biecz: Bardzo ucieszyło nas tak pokaźne zwiększenie Głosu Euch. Na żądanie wysyłać będziemy stale 8/10 egzempl. Zasyłamy serdeczne podziękowanie za tak gorliwe popieranie Głosu.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Wydaje Tow. „Bibljoteka Religijna". Redaktor: *X. Ignacy Chwirut*

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, ul. Zygmuntowska 4.

Officjum małe o Najświętszej Marji Pannie po polsku i po łacinie	4·60
Oleksy W. Prawo przeciw pornografji	0·45
O pracy unijnej w Polsce, list pasterski Ks. Bisk. Przeździeckiego	0·50
Pinard H. Ks. Marja arcydzieło Boże — konferencje wielkotygodniowe	1·50
Przeciw bezwstydowi w druku i obrazku— cztery kazania	0·50
Puciata L. Ks. Dr.: Grzech pierworodny w teologji św. Anzelma	15·—
Sayes M.: Elekta — powieść mistyczna	4·—
Sieniatycki M. Ks. Dr.: Apologetyka, czyli dogmatyka fundamentalna	11·—
Skrócony Przewodnik Tow. św. Wincentego a Paulo	0·80
Skrudlik M. Dr.: Zamachy na kult Bogarodzicy w Polsce	0·75
Schöbitz C. Ks.: Co mąż i żona powinni wiedzieć i czynić	0·50
Trochu F. Ks. Dr. Proboszcz z Ars święty Jan Vianney	8·—
Turbak P. Ks.: Zwycięstwo prawdy — dramat religijny	0·80
Wais Ks. Dr.: Kosmologja szczegółowa,	7·—
Walka z pornografją — cykl zozpraw	0·75
Walter M. Ks.: Główne podstawy życia zakonnego	3·20
Wróblewski A. Ks. Dr.: Krucjata miłosci pod wodzą św. Tereni od Bożego Dzieciątka	3·—
— „Boża Pieśniarka" św. Terenia	2·—
W. B.: Cud nad Wisłą, dramat w trzech aktach	1·10

RADOŚĆ CHORYM przyniosą:

1. **Listy miesięczne Apostolstwa Chorych,** wysyłane Drogim Chorym **zupełnie darmo i opłatnie!**

2. Książeczki dla chorych: *Eucharystyczne Nabożeństwo dla chorych* (2 zł.—Rozmowy z chorymi (50 gr.).—Rekolekcje chorych (50 gr.).—Te trzy książeczki razem za trzy złote już z przesyłką pocztową. (PKP. 101.408. Warsz.).

Piszcie zaraz po listy dla chorych, zamawiajcie książeczki dla chorych, żądajcie druków propagandowych pod adresem:

Apostolstwo Chorych — Lwów — ul. Fredry 3.

UWAGA! Chorzy, należący do Apostolstwa, nie płacą żadnych obowiązkowych wkładek, listy miesięczne otrzymują zupełnie darmo!

Chorzy Katolicy — łączcie się!!! Dla chwały Bożej, dla waszej radości, dla dobra Ojczyzny — bądźcie Apostołami! Łączcie się razem w Dziele:

Apostolstwo Chorych — Lwów — ul. Fredry 3.